Opowieści, historie i pomówienia

Na przedmieściach życie biegnie spokojnym rytmem.

Okolica była spokojna, raz tylko na jakiś czas główną ulicą wsi przejechał jakiś samochód albo autobus z jedynego połączenia z miastem. Od rana słychać świergot ptaków, któremu w godzinach południowych zaczynają wtórować lokalne ploteczki wymieniane przez sąsiadki. Wydawać by się mogło, że wszyscy tu wiedzą wszystko o wszystkich, ale okazuje się, że to nie zawsze prawda.

Pomimo wymienionych mankamentów, szesnastoletnia Oliwia nie wyobrażała sobie życia nigdzie indziej. Co z tego, że do szkoły musiała dojeżdżać ponad dziesięć kilometrów, a miejsce, w którym się znajdowała, nie oferowało zbyt wielu rozrywek? Dziewczyna była ponad wszystko przywiązana do wiejskiego spokoju i bardzo odpowiadał jej powolny styl życia.

Za nic nie oddałaby mieszkania w ustronnym domu przy samym lesie. Od wspomnianej ulicy dzieliła go spora odległość, nie dobiegały więc tam odgłosy codziennego porannego gwaru. W sąsiedztwie znajdował się tylko jeden budynek, typowa stara chata – dobrze, że nie pokryta (już) strzechą. Zamieszkiwał go samotnie pan Józef Wróbel – osobliwy staruszek. Próbowała kiedyś dociec, ile sąsiad ma lat, ale udało jej się ustalić tylko tyle, że babcia Stasia bawiła się na podwórku z jego dziećmi. Seniorka rodu urodziła się niedługo po zakończeniu II wojny światowej. Oliwia szacowała więc, że brakuje mu paru lat do setki.

Jak na swój wiek, Józef radził sobie niespotykanie dobrze. Czas wypełniały mu proste domowe czynności, czytanie książek i zajmowanie się kotem, jedynym zwierzakiem, który ostał się z gospodarstwa. Żona Wróbla od dawna już nie żyła, a ich dzieci wyprowadziły się w dalekie strony i założyły własne rodziny. Od czasu do czasu przyjeżdżały w odwiedziny z gromadką potomków.

W bardziej wymagających obowiązkach pomagała sąsiadowi mama Oliwii. A to załatwiła sprawunki w mieście, a to umyła okna, a to podzieliła się świeżo upieczonym ciastem. Elżbieta była otwartą i rozmowną osobą, dlatego przy okazji zajmowała Józefa rozmową i przynosiła najnowsze wieści. Dlatego kiedy znalazła się w szpitalu z zapaleniem wyrostka robaczkowego, jedne z pierwszych słów, jakie skierowała do córki, stanowiły jasne polecenie: „Idź do pana Wróbla i sprawdź, czy czegoś mu nie potrzeba”. Oliwia nie mogła się nadziwić, jak dobrą mama jest osobą – zawsze najpierw myślała o innych, a dopiero potem o sobie.

Dziewczyna nie przepadała za wizytami u sąsiada, dlatego że od zawsze wydawał jej się osobliwym człowiekiem. Żył głównie przeszłością, a każdego, kto wykazywał zainteresowanie, raczył dziwacznymi opowieściami. W dodatku miał niecodzienne poczucie humoru. Gdy podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z babcią, ta tylko machnęła ręką, mówiąc, że starsi ludzie już tak mają. Sama posiadała smartfon i uczęszczała na zajęcia klubu aktywnego seniora, więc nie zaliczała samej siebie do ich grupy, ale oczywiście szanowała nastawienie do życia innych. Tylko że Józef nie tyle wspominał przeszłość – on w niej *tkwił*.

Przezwyciężając wewnętrzne opory, Oliwia postanowiła wykonać zarządzenie matki następnego popołudnia. Zabrała ze sobą świeży chleb, który kupiła w drodze ze szkoły, ponieważ Elżbieta była w sąsiedztwie kilka dni temu i z wcześniejszego zostały już pewnie same okruszki albo czerstwe kromki. Drzwi otworzył jej z uśmiechem starszy pan.

- O, Oliwia! Dawno cię nie widziałem – oznajmił, wpuszczając ją do środka. Mówił trochę niewyraźnie, jednak zrozumiale.

Józef nie wyróżniał się wyglądem – siwe, przerzedzone włosy i jasnoniebieskie oczy. Z racji wieku był lekko przygarbiony, poruszał się, choć całkiem sprawnie, przy pomocy drewnianej laski ze zdobieniami na rączce.

- A, to jeszcze po moim ojcu – rzekł, podążając za wzrokiem gościa. Oliwia nie wiedziała, czy starszy Wróbel także dożył aż tak sędziwego wieku, ale głupio było jej zapytać.

No dobrze, pan Józef posiadał jedną szczególną cechę wyglądu, mianowicie jego prawe ucho, a właściwie jego połowiczny brak. Zachowała się tylko górna część, krawędź była równa jak po odcięciu nożem. To pamiątka jeszcze z wojny, problem w tym, że niektórym mówił, że odniesiona na froncie, a innym, że w powstaniu. Był to kolejny powód, dlaczego Oliwia podchodziła do niego z rezerwą.

- Dzwoniła do mnie Elżbieta i wyjaśniła mi, co się stało – Józef przerwał jej rozmyślania. – Jak ona się czuje?

- Całkiem dobrze, dziękuję. Odwiedziłam ją wczoraj w szpitalu. Lekarze mówią, że nie było to nic poważnego. Myślą, że za kilka dni będzie mogła wrócić do domu. Zalecają tylko parę tygodni odpoczynku.

Wróbel skinął na to głową:

- Dobrze, dobrze – powiedział cicho.

Oliwia miała właśnie zapytać, czy mogłaby mu jakoś pomóc, może posprzątać czy coś w tym stylu, kiedy przerwał jej staruszek.

- Przeglądałem właśnie zdjęcia, takie stare pamiątki. Może chciałabyś zobaczyć?

Faktycznie, na stole piętrzył się stos albumów wypełnionych czarno-białymi fotografiami. Oliwia nie planowała podobnej podróży do przeszłości, ale czemu nie? Zawsze interesowało ją dawne życie ludzi, a na odbitkach można o dziwo wiele zaobserwować. Sama nie miała w domu wielu starych zdjęć – większość przepadła w pożarze poprzedniego domu rodzinnego, ale to było lata przed jej urodzeniem. Ona, mama i babcia, ze względu na liczne zawirowania życiowe, zajęły się tworzeniem własnej historii na nowo. Czasem wracało się tylko przy stole do jakichś opowieści, zwykle na wpół zapomnianych.

Starszy pan usiadł i wskazał jej krzesło obok, po czym otworzył leżący najbliżej niego album. Zdjęcia wyglądały na wykonane u fotografa, większość przedstawiała pojedyncze osoby, niektóre całą rodzinę. Na jednym z nich Oliwia zobaczyła młodego chłopaka, wtedy może w jej wieku – te same jasne włosy i oczy, te same rysy twarzy, choć tak już zmienione. Postać na fotografii patrzyła lekko w lewo. Jak na dłoni widać było nienaruszone prawe ucho. Spojrzała pytająco na pana Józefa, który snuł jakąś opowieść o swojej rodzinie: o tym, ile miał sióstr, a ilu braci, od ilu lat mieszkali z pokolenia na pokolenie na tej ziemi, starając się żyć uczciwie. Trzymał teraz w ręku zdjęcie przedstawiające liczną familię.

- Wiem, na co patrzysz – powiedział nagle, domyślnie stukając się w ucho. – Te tutaj są oczywiście jeszcze sprzed powstania warszawskiego.

- To pan naprawdę walczył w powstaniu?! – zawołała Oliwia bez namysłu.

- A coś ty myślała? –odburknął jakby urażony, po czym widząc zmieszaną minę dziewczyny, lekko się zreflektował. – Właściwie ci się nie dziwię, każdy tu gada o mnie co innego – Oliwia kiwnęła głową, tak, ludzie znają różne wersje wydarzeń. – A żaden z nich nie wie, jak było naprawdę – dodał tajemniczo.

Nastolatka zdała sobie sprawę, że w tej chwili może usłyszeć najciekawszą opowieść

w swoim niezbyt długim życiu, nie wypowiedziała więc ani słowa, gdy Józef zbierał myśli, zanim zaczął opowiadać.

- Byłem wtedy młody i głupi – zaczyna po dłuższej chwili ciszy. „Dziwny początek dla historii o odwadze i bohaterstwie" pomyślała Oliwia, ale dalej milczała, czekając na ciąg dalszy. – Wojna trwała już od kilku lat, po trochu wszyscy do niej przywykliśmy. Pewnie na wsi nie odczuwaliśmy jej aż tak bardzo jak w Warszawie na przykład. A więc wszystko zaczęło się od tego, że w stolicy miałem niewiele starszego ode mnie kuzyna, który przyjeżdżał czasem do rodziny na wieś. Lubiłem jego wizyty, bo opowiadał mi nie raz i nie dwa o czymś ciekawym ze szkoły, co było dla mnie oczywiście nowością. Więc Lucek, bo tak mu było na imię, mówił mi o tym, co teraz nazywa się patriotyzmem. Mnie oczywiście tłumaczył wszystko w prostych słowach, żebym zrozumiał. O tym, że mamy tu Polskę, która tak długo czekała na niepodległość, a teraz znowu chcą jej tę wolność wyrwać. Że należy walczyć za ojczyznę, a jeśli trzeba, to nawet oddać życie. Byłem wtedy zafascynowany tymi wzniosłymi ideami, ale dalej pomagałem rodzicom w gospodarstwie. Świata znałem tyle, co do ogrodzenia naszego pola. Teraz powiedziałabyś może, że byłem ograniczony albo zacofany i to pewnie prawda, bo do szkoły powszechnej niby chodziłem, ale nieczęsto i nie za długo. A Lucek zaczął mi tu gadać o walce za słuszną sprawę. Porwał mnie tymi opowieściami.

Józef przerwał na chwilę. Wziął łyk herbaty z filiżanki stojącej na stole. Przyjrzał się zdjęciu, które wciąż trzymał w ręce, jakby zastanawiał się, kim był tamten młody człowiek.

- Minęło parę lat i nastał pamiętny rok czterdziesty czwarty – kontynuował. – Lucek przyniósł mi pewnego dnia wiadomość, że szykuje się w Warszawie powstanie. Bardzo się do niego rwał, po części taki miał charakter, że zawsze był do wszystkiego pierwszy, ale dlatego też, że w takim duchu go wychowano. Przysyłał mi listy, w których usilnie namawiał mnie do wzięcia udziału razem z nim. Długo się wahałem, bo wiedziałem, co sądzili o tym rodzice. W końcu zwyciężyło co innego i nocą wykradłem się z domu, by dostać się do Warszawy. To kawał drogi, jednak postanowiłem sobie, że pójdę tam pieszo, żeby nie rzucać się w oczy, dlatego że Lucek zalecił mi ostrożność. Poza tym nie miałem grosza przy duszy, żeby pojechać pociągiem. Przez kilka dni szło mi nieźle, spałem pod gołym niebem na nieskoszonych łąkach i tylko czasami pytałem kogoś o drogę. Byłem już przed samym miastem, kiedy walki się rozpoczęły. Nie mogłem pokonać ostatniego odcinka, bo wszystkie drogi patrolowali już niemieccy żołnierze. Miałem za zadanie odszukać Lucka i stawić się do oddziału. Byłem tak blisko... ale tamtego lata nie dotarłem do Warszawy.

Oliwia była zszokowana, w końcu jeszcze przed chwilą pan Wróbel twierdził co innego. Czekała na zakończenie tej opowieści, ale starszy pan zamilkł, myślami był w innym miejscu i czasie, z pewnością przeżywając to wszystko na nowo.

- Co pan wtedy zrobił? – zapytała cicho. Przeczuwała, że to jeszcze nie koniec.

- Kiedy zdałem sobie sprawę, że z mojego planu nici, postanowiłem wrócić – westchnął. - Co innego mi pozostało? Tylko że to nie było już takie łatwe, skończył mi się zapas jedzenia, który zabrałem ze sobą z domu, a ludzie mieszkający blisko stolicy zaczęli być wyjątkowo podejrzliwi wobec obcych. Nie będę cię zanudzał szczegółami, w każdym razie dotarłem ostatkiem sił do jednej wsi, nazwy już nie pamiętam, ale mało to istotne... Była tam mała piekarnia, o tej porze jeszcze zamknięta. To była pewnie moja jedyna szansa. Zakradłem się od tyłu i ostrożnie wszedłem do środka. Było cicho jak makiem zasiał. Wziąłem w ręce bochenek chleba, tylko jeden, i już miałem odejść, kiedy coś wbiło się w ścianę tuż obok mojej głowy. Kątem oka zobaczyłem piekarza, który wrzeszczał coś o darmozjadach i złodziejach. Nigdy wcześniej ani później tak szybko nie biegłem jak wtedy.

Dopiero kiedy się schroniłem w jakimś polu kilka kilometrów dalej, to zobaczyłem, że cały jestem we krwi. Dopiero wtedy poczułem ból z rozerwanego ucha. Trafił mnie, skubany! – dokończył, jakby wciąż nie mógł w to uwierzyć.

Oliwia siedziała zdumiona. Jej sąsiad nie był żadnym bohaterem, jak się wszystkim zdawało, ale ledwie młodocianym złodziejaszkiem, nawet jeśli głodnym.

- Ostatecznie udało mi się wrócić do domu – mówił dalej Józef, nie zauważając zadziwienia słuchaczki. – Rodzice urządzili mi niezłą awanturę! Później, już jako ojciec, potrafiłem to zrozumieć. W każdym razie ucieszyli się, że wróciłem cały. No, może prawie cały.

- Czy... czy oni wiedzieli... gdzie pan naprawdę był?

Zanim odpowiedział, spojrzał na nią uważnie.

- Pytasz, skąd wzięło się tyle różnych wersji na temat mojego nieszczęsnego ucha? Rodzinie wyznałem prawdę, aczkolwiek niechętnie. Chciałem walczyć o wielkie rzeczy, a wróciłem z podkulonym ogonem. Za to sąsiedzi dopatrywali się prawdy tam, gdzie jej nie było. Jeden słyszał, że w czasie, gdy uciekłem, w Warszawie trwały walki. Do tego wróciłem ranny – resztę dopowiedział sobie sam. Inni poszli za jego przykładem i wkrótce słyszałem o sobie samym historie, które mogły się wydarzyć, ale w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca. Nie poprawiałem ich. Co miałbym im powiedzieć? Że może miałem chęci, ale mało szczęścia, planu i umiejętności? Zresztą co oni sobie wyobrażali – że ja, nastoletni chłopak, który nie dość, że nigdy nie miał broni w rękach, to nawet jej nie widział, od tak sobie pójdzie i będzie bić Niemców? Słowa Lucka brzmiały dobrze w bezpiecznym domu, w praktyce to było niewykonalne – dokończył z goryczą.

- Co stało się z pana kuzynem? – Oliwia niepewnie zabrała głos.

- Nigdy nie go nie odnaleźliśmy. Zginął gdzieś pod gruzami, a może od kuli. I powiem ci coś – gdybym dostał się wtedy jakimś cudem do Warszawy, najpewniej skończyłbym tak samo.

Oliwia zastanawiała się przez chwilę. Musiała zapytać o jeszcze jedno.

- Dlaczego mi pan o tym mówi?

- Ktoś musi o tym pamiętać – odpowiedział krótko.

Józef więcej się nie odezwał, co dziewczyna odczytała jako milczący znak, że rozmowa została zakończona. Wstała i skierowała się do wyjścia. Rzuciła jeszcze:

- To może ja już pójdę. Jeśliby pan czegoś potrzebował, proszę do nas zadzwonić.

Poszła do domu i resztę wieczoru rozmyślała nad rewelacjami, które tego dnia usłyszała. Spodziewała się zapadającej w pamięć historii o niezwykłych czynach. Nie chciała osądzać starszego pana, ale nie podobał jej się fakt, że przez tyle lat udawał przed innymi. Czy niedopowiedzenie prawdy nie jest równe kłamstwu?

Trzy dni później mama Oliwii wróciła ze szpitala. Miały właśnie zasiadać wspólnie do obiadu, kiedy Elżbieta zakrzyknęła:

- Byłabym zapomniała! Co słychać u pana Józefa?

Dziewczynie zrzedła mina, ponieważ zdążyła puścić już w niepamięć niedawny epizod. Teraz znów wywołał w niej mieszane uczucia, co nie uszło uwadze mamy.

- Na pewno się ucieszy, kiedy go odwiedzisz – odpowiedziała Oliwia, siląc się na grzeczność.

Kobieta przyjrzała się jej badawczo.

- No tak, przecież byłaś u niego ostatnio, tak? – Oliwia pokiwała głową. – Pewnie naopowiadał ci tych swoich niestworzonych historii – rzuciła lekceważąco.

Zdziwiło ją podejście matki. Wciąż miała przed oczami widok staruszka z zaangażowaniem mówiącego o historii, której nie opowiadał przez tyle lat.

- Nie przejmuj się tym. Jeśli chodzi o jego ucho, to mówił mi, zdaje się w zeszły wtorek, że to skutek wypadku przy maszynie rolniczej dawno temu. A tobie co przedstawił?

- Pokazał mi album ze zdjęciami i mówił, że chciał się przedostać do Warszawy, żeby walczyć w powstaniu – rzekła na to wyraźnie zbita z tropu Oliwia.

- Cały pan Józef – mama machnęła na to ręką. – Ma tyle wersji wydarzeń, że chyba sam się w nich pogubił.

Jak to – nawet zdarzenia, o których usłyszała, wydające się stać najbliżej prawdy, nigdy nią nie były? Sądziła, że z powodu wstydu starszy pan nie chce wyznawać całej historii, a więc dlaczego każdemu opowiada co innego? Czyżby teraz śmiał się z niej w zaciszu swojego domu, że tak łatwo dała się nabrać i uwierzyła w opowieść kompletnie wyssaną z palca? Może nabieranie ludzi było dla niego świetną zabawą. W końcu w tym wieku nie ma chyba wielu innych rozrywek.

- Mamo! Myślę, że pan Wróbel nie jest dobrą osobą – rzuciła Oliwia zamyślona.

Elżbieta zdążyła przejść już nad tą sprawą do porządku dziennego, dlatego popatrzyła ze zdziwieniem na córkę, próbując domyślić się, o co jej chodzi.

- Mówisz o tych opowieściach z przeszłości? – Oliwia przytaknęła. – Posłuchaj, kochanie. Ani moim, ani twoim zadaniem nie jest go oceniać. To stary człowiek, po części żyje we własnym świecie. Mówiłam ci już, żebyś nie głowiła się nad jego historiami.

Oliwia mechanicznie kiwnęła głową. Tak, mama ma rację, nie należy się tym przejmować. W głębi duszy zastanawiała się natomiast, gdzie leży prawda.

Day